Nr. 43 Poznań, dnia 26 października 1932 Rocznik 13

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Organ Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce z siedzibą w Warszawie

Adres redakcji i administracji: Poznań, Stary Rynek 4 — Telefon 25-55 — P. K. O. Poznań, 203 627

Komunikaty
Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Najbliższe wypisy uczniów

odbędą się z końcem listopada rb. Wnioski należy przesłać najpóźniej do dnia 15-go listopada. Do wniosku, napisanego przez ucznia, dołączyć należy:

1. Życiorys.
2. Świadectwo szkoły dokształcającej.
3. Poświadczenie zakładu z odbytej nauki.
4. Ugodę.

Poza tem zwracamy Szan. Członkom Korporacji uwagę, że wnioski uczni z Zakładów, zalegających ze składkami Korporacyjnemi, nie zostaną uwzględnione dopóty, dopóki składki te nie zostaną w całości uregulowane.

Kupiec — czy fachowiec kierownikiem drukarni?

(Dokończenie z nr. 42).

W pierwszej części artykułu pod powyższym nagłówkiem wskazaliśmy na mało doceniany objaw wypaczenia systematycznego zdobywania wszechstronnego wydoskonalenia zawodowego w kierunku fachowca-grafika i kupca oraz na wadliwość obsadzenia naczelnego kierownictwa w niektórych zakładach graficznych przez osoby postronne z zawodem graficznym nie mające nic wspólnego i posiadające jedynie praktykę i doświadczenie kupieckie. Jednostronne nastawienie kierownictwa z przecenianiem znaczenia wyłącznie strony kupieckiej, przy równoczesnem niedocenianiu podstawowej i ważnej roli; jaka z tytułu charakteru przedsiębiorstwa przypada w udziale kwalifikowanemu grafikowi, wyklucza możność planowej gospodarki, bez której obejść się niestety nie można. Dziś dane zakłady graficzne o wyłącznie kupieckiem kierownictwie jak wykazało się w okresie kryzysu, ulegają daleko silniejszym wstrząsom niż te, których sterem kieruje doświadczona ręka zawodowca-grafika przy współpracy odpowiednio dobranych sił kupiecko-handlowych. Że tak jest, mamy żywe dowody, przyglądając się przyspieszonemu zamieraniu niejednych pożytecznych placówek, których kierownictwo wskutek braku ujęcia organizacji również w karby fachowe chroma na jednostroność i bezplanowość.

Kierownictwo naczelne zakładu graficznego należy się odpowiednio wykwalifikowanemu z a w o d o w c o w i - g r a f i k o w i, jak prowadzenie handlu w ogólności a przedewszystkiem s p e c j a l n y c h b r a n ż, jest bezsprzecznie zadaniem z a w o d o w e g o k u p c a. Spychanie zawodowca na plan drugi z przyznaniem pośredniego wpływu i kompetencji, jest w ustroju kierownictwa wadliwością, skwapliwie i najsubtelniej unikaną w przemyśle graficznym zagranicy. Nie chcemy przez to twierdzić, by zachodziła konieczność zupełnego wyeliminowania kupca od współpracy w przemyśle graficznym, lecz po doświadczeniach, wysunąć winniśmy jako conditio sine qua non posiadanie przez kupca na stanowisku kierowniczem drukarni g r u n t o w n e j, nie tylko powierzchownej znajomości technicznych podstawowych zasad grafiki i jej najważniejszemi działami, inaczej działalność jego stać może się jedynie problematyczną a kierownictwo wskutek nieuważności opanowania c a ł o ś c i kompleksu zadań miast pożytku, przyniesie z biegiem czasu szkodę.

Przypatrzmy się dla przykładu wypełnianiu jednych i tych samych czynności przez grafika-kupca a przekonamy się niezbicie, że już samo psychiczne nastawienie różni się i odbiega daleko od siebie.

F a c h o w i e c w ocenianiu każdego zlecenia czy pracy drukarskiej, na rzut oka uwzględni najsampierw wszystkie momenty wykonania nie omijając najdrobniejszej fazy produkcyjnej, która nie ujdzie jego uwagi a za dotykiem wytrenowanego czucia kończyn palcy oznaczy rodzaj, gatunek i w przybliżeniu wagę papieru ustanawiając na tej konstrukcji cenę i obsługę klienta. Spostrzeżenia te są ważnemi szczegółami pewności kalkulacyjnej, natomiast kalkulacja, to fundament, na którym opiera się prosperacja całego przedsiębiorstwa.

K u p i e c posiadający nawet pewne teoretyczne wiadomości z branży, z sobie właściwą taktyką kupiecką zabiegać będzie w pierwszym rzędzie i pod każdym względem o z d o b y c i e z l e c e n i a w przekonaniu, że z wszystkiem innem „jakoś“ się upora i „jakoś to będzie“, a zresztą „dalsze“ jest zadaniem technicznego kierownika drukarni. Kupiec, mimo, że z biegiem czasu przyswoi sobie pewien pogląd i techniczne wiadomości, przy zróżnicowanych odmianach zleceń na druki, nie zdoła opanować gruntownie całokształtu i prawidłowości wykonania oraz poszczególnych faz pracy, dlatego w fachowej ocenie jako podłożu kalkulacji nie uniknie częstszych błędów, pociągających za sobą niepożądane konsekwencje.

W drukarniach większych, ma wprawdzie dyrektor-kupiec do dyspozycji kalkulatora, lecz nawet w wypadkach takich, czyż moralna i faktyczna odpowiedzialność za czynności oddziału kalkulacyjnego nie spoczywa na barkach naczelnego kierownika, który kwalifikacjami i zdolnościami fachowemi stać winien ponad

wszystkimi szefami oddziałów i metrampażami, by na rzut oka wydać słuszną, sprawiedliwą i zawodowo uzasadnioną ocenę. Tak ujęte kierownictwo zdoła przedsiębiorstwo przeprowadzić bez głębszych wstrząsów przez trudności kryzysowe.

Znam wypadki, gdzie dyrektor - kupiec w pewnym zakładzie z wytwórstwem wyrobów papierowych złożył dział kalkulacji w ręce kupca-niefachowca a nawet uznał za odpowiednie usunąć oddział litografji, odcinając nieświadomością swoją temsamem prawą rękę temuż organizmowi produkcyjnemu, który po tej operacji aczkolwiek przeszedł przez czyściec odroczenia wypłat, późniejszego układu wyrównawczego pozbawiającego wierzycieli 70 procent należności, do dziś chroma i bodaj czy pozornie szanowany nie ulegnie zupełnemu upadkowi, bowiem w jego ustroju kierowniczym mimo tych przejść, nic się nie zmieniło — poza osobami. Inny natomiast, nie wykorzystując należycie eksploatacji urządzeń technicznych niezbytnio przestarzałych, w źle pojętej racjonalizacji, uznał znów za wskazane w momencie najnieodpowiedniejszym, przeprowadzenie reorganizacji i modernizacji, narażając przedsiębiorstwo na szwank przez wyzbycie się reszty kapitału obrotowego drogą zbędnej z punktu widzenia fachowego a conajmniej nie w porę przeprowadzonej inwestycji. W dalszym wypadku redukcją obejmuje się wybitne kierownicze techniczne siły fachowe — z a d r o g i e — zastępując „tańszą“ miernotą, gdy równocześnie koszty kierownictwa handlowego zwiększa się, by nadać przedsiębiorstwu, jeszcze „wyższego“ polotu kupieckiego, zapominając, że w zakładach graficznych nie sprzedaje się żadnej gotowizny konfekcyjnej. Podobnych nierozważnych i nieuzasadnionych a na brak planowości wskazujących eksperymentów, niebezpiecznych dla istnienia i bytu zakładów graficznych zwłaszcza w przeżywanym wrażliwym okresie kryzysu, wyliczyć możnaby całe mnóstwo.

Nie ulega dwu zdań ni sprzeczności, że inteligentemu fachowcowi-grafikowi, nieco obrotnemu i sprężystemu łatwiej znacznie przychodzi przyswoić sobie konieczne wiadomości handlowe i kupieckie w zespoleniu z jego zawodem, niż na odwrót kupcowi obcej zupełnie branży zdobywać drukarsko - techniczne kwalifikacje nieodzowne dla osób zajmujących naczelne kierownicze pozycje w zakładach przemysłu graficznego. Długoletnie obserwacje i doświadczenia pouczają nas, że kupiec zapozna się z rozróżnianiem zestawu i druku, lecz w indywidualnej ocenie różnic o b l i c z a n i a zestawu i druku, posługiwać się będzie przypuszczeniami w braku praktyki technicznej. Zanim fachowiec-grafik uzyska naczelne kierownictwo lub bezpośredni w nim udział, wykazać się musi świadectwami, że karjerę swoją zdobywał systematycznem zajmowaniem najpierw podrzędniejszych pozycyj od kaszty, składacza-akcydensisty począwszy do oddziałowego, metrampaża, kierownika zecerni, technicznego kierownika drukarni, kalkulatora, dysponenta, administratora itd. Dopiero po przejściu tej mozolnej drogi, przy pozyskaniu podstawowych doświadczeń handlowych i odpowiedniem przygotowaniu, odważyć się może na objęcie posady naczelnego kierownika organizacji zakładu graficznego. Wymogi stawiane w omawianych wypadkach wobec fachowca-grafika są daleko idące lecz słuszne i uzasadnione, nie mogą przeto być wykreślone bez ujemnych następstw, gdy chodzi o powierzenie losu przedsiębiorstwa osobom, z poza rejonu grafiki. Zasad pokrótce wskazanych przestrzega najsubtelniej zagranica. Kraje o rozwiniętym przemyśle graficznym, z wyraźną korzyścią dla jego rozwoju, nie ustępują od tych wytycznych ani na krok, czego dowodem, że n. p. w Niemczech armja akwizytorów ma w swych szeregach przeważającą część w dziedzinie propagandy wyszkolonych fachowców-drukarzy a kupca bez znajomości branży, nie zatrudnia się nawet przy tych pozornie łatwych czynnościach zdobywania klienta. Wychodzi się tam z założenia, że obsługa i organizacja w każdym calu musi mieć podkład fachowości, wówczas dopiero wypaść może ku zadowoleniu obu stron — dostawcy i odbiorcy.

Wybitny fachowiec niemiecki, dyrektor poważnych zakładów graficznych Eugenjusz Kollecker w Dreźnie, autor książki „Znaczenie jednolitych podstawowych form organizacji zakładów graficznych“ w referacie wygłoszonym w tych dniach w Lipsku, zalecał między innemi zaprowadzenie księgowści drukarskiej specjalnego systemu o jednolitych podstawach, przyczem z naciskiem podkreślał, że do k s i ę g o w o ś c i w d r u k a r n i a c h, nie należy dopuszczać ludzi b e z z n a j o m o ś c i i k w a l i f i k a c j i f a c h o w o - g r a f i c z n y c h. Tezy te w całej osnowie poparł G. Mäser, dyrektor technikum graficznego w Lipsku oraz wielu wybitniejszych przedstawicieli niemieckiego świata drukarskiego.

Skoro zagranica, prócz Niemiec bowiem także Anglja, Francja i inne kraje, nie dopuszczają nawet akwizytorów i księgowych-niefachowców-grafików, w czem szukać uzasadnienia dość często u nas w Polsce znapotykanego objawu, że naczelne kierownictwo zakładów graficznych z pominięciem fachowców, powierza się kupcom z obcych zupełnie dziedzin. Dziś wadliwość taktyki tej pokrywa w lwiej części kryzys, na którego karb składa się niepowodzenia odnośnych zamierających placówek, a na który to fakt zwracamy uwagę w interesie danych zakładów, jak niemniej całego polskiego przemysłu graficznego. *P.*

Automatyczny środnik i przyrząd do wypełniania wierszy wypustowych

Postęp techniki maszynowego wykonywania zestawów zdawał się osiągnąć w ostatnich latach szczytu doskonałości. Mimo to są jeszcze szczegóły i szczególiki wymagające ulepszeń w kierunku uprawnienia oraz zwiększenia wydajności maszyn do stawiania względnie zupełnego zautomatyzowania i zmechanizowania pracy, przy której do niedawna zatrudnionych było tysiące składaczy ręcznych. Gdyby nie maszyna do stawiania, rozbudowa prasy, szczególnie objętości dzienników, byłaby nie do pomyślenia. Przecież gros zestawów gazetowych także ogłoszeniowych, nie zapominając również o dziełach, jest dziś produktem mechanicznym zecera żelaznego pracującego przeważnie bez wytchnienia i przemęczenia na trzy zmiany na

dobę przy minimalnej co do ilości obsłudze linotypistów, typografistów, monotypistów i intertypistów, jako nowej kategorji składaczy maszynowych.

Jednym jednakże niedomaganiem poprzez szczytną technikę wszystkich maszyn do stawiania było i jest wypełnianie wierszy wypustowych oraz justowanie wierszy i wyrazów na środek wiersza, przyczem składacz maszynkowy musiał opuszczać na chwilę tastaturę i ręcznie dojustowywać za pomocą firetów i spacyj. Że czynność ta stanowiła wielce niepożądane hamowanie zresztą mechanicznie dokonywanej pracy i obniżała w znacznej mierze wydajność pracy, jest powszechnie wiadomem. Biorąc pod uwagę gazetę n. p. szesnastostronną zestawu maszynowego, co dziś nie jest rzadkością, ileż tam mieści się setek wierszy wypustowych oraz wypełnianych w środek a każdy poszczególny wiersz trzeba ręcznie dojustowywać, zatem stąd powstała zmuda czasu jest bardzo znaczną.

Nad rozwiązaniem problemu zmechanizowania również tej czynności od szeregu lat głowili się konstruktorzy oraz inżynierowie budowy maszyn do stawiania, lecz dotychczas trudnego zagadnienia tego nie zdołali rozwiązać. Dopiero teraz w ubiegłym miesiącu towarzystwo budowy Intertypy zademonstrowało w kołach fachowych i przed komisją rzeczoznawców w Berlinie nowy model „Intertypy" wyposażony w automatyczny środnik oraz samoczynny przyrząd do wypełniania wierszy wypustowych, który usuwając dotychczasowe niedomagania w tym kierunku, dokonuje wspomnianą powyżej pracę za naciśnięciem guziczka zupełnie mechanicznie i samoczynnie.

Przyrząd ten składa się w głównej konstrukcji z imadła o dwu ruchomych szczękach i umieszczony jest w części odlewniczej Przy justowaniu wiersza wypustowego posuwa się prawa ruchoma rączka imadła ku środkowi i wypełnia miejsce zajmowane zazwyczaj przez firety i kliny spacjowe. Podczas wypełniania wiersza albo pojedyńczych wyrazów na środek, posuwają się ku wewnątrz obie szczęki ruchome, ustawiają wyrazy dokładnie na punkt centryczny i zresztą odlew dokonuje się zwykłym sposobem a o który to proces automatycznej czynności składacz absolutnie już troszczyć się nie ma potrzeby. Środnik i automatyczny przyrząd do wypełniania wierszy wypustowych pracują beznagannie i jak orzekła po demonstracji oraz praktycznem wypróbowaniu komisja znawców, nowy aparat uznać należy za pomyślne pod każdym względem rozwiązanie problemu, który w technice maszynowego stawiania był zaporą i wielkiem niedomaganiem.

Ponieważ każdy rodzaj zestawu bądźto gazetowy, dziełowy, akcydensowy zawiera znaczny odsetek wierszy wypustowych lub stawianych na punkt centryczny, nie ulega przeto wątpliwości, że nowy model intertypy utoruje sobie szybko drogę wejścia zwłaszcza do wielkich zakładów graficznych wydawniczych, gdzie zależy dużo na oszczędzeniu czasu przy wydawaniu pism perjodycznych. Nowy model intertypy jest droższy, lecz wydajność jego w porównaniu z innemi typami znacznie większa, ponieważ składacz maszynkowy obsługuje jedynie i bez przerwy, nie przerywając pracy ręcznem dopełnianiem wierszy.

Miast z masy żelatynowej, gumowe wałki drukarskie

Sprawa zastąpienia wałków drukarskich z masy żelatynowej zaprowadzonych od lat dawnych przy wszystkich niemal typach maszyn graficznych, wałkami gumowemi, była w ostatnim czasie tematem rozważań i badań na zebraniach wolnego cechu właścicieli drukarń w Berlinie, niemniej w łonie związku właścicieli zakładów graficznych w Niemczech oraz w wydziale gospodarczym istniejącym przy tymże Związku. Wartość r o z c i e r a c z y gumowych przy maszynach dociskowych została już w międzyczasie dostatecznie wypróbowana i uznana przez większość fachowców. Pod względem użytkowości gumowych wałków n a d a w c z y c h przy tychże maszynach brak narazie wyczerpujących spostrzeżeń i doświadczeń i dlatego nie zalecano narazie stosować wałków tego typu jako nadawczych.

Stanowcza i zdecydowana decyzja dotycząc zaprowadzenia w technice druku tego nowatorstwa oceniona być musi przedewszystkiem z punktu widzenia gospodarczego, bowiem ekonomja użytkowości dotychczasowych wałków z masy żelatynowej oparta jest na tradycji. Stare, zużyte, zdefektowane wałki nie trudne przelać z dodatkiem do odlewu pewnej części nowej masy żelatynowej; wiemy o tem z praktyki wszyscy. Wałki gumowe są natomiast znacznie droższe.

Inaczej przedstawia się sprawa przy zastosowaniu nowego typu rozcieraczy i wałków nadawczych gumowych przy maszynach pospiesznych i rotacyjnych, gdyż tu koszty wałków nie odgrywają zbyt dużej roli. Przy tych maszynach na skutek tarcia i szybkiego ruchu wirowego wałki rozgrzewają się do 40° Celsiusza i powyżej tego, zdarza się przeto często, że wałki żelatynowe rozrywają się, wypryskują a nawet częściowo się stapiają. Znacznie trwalsze i odporniejsze wałki gumowe są tu pożądane już dla samej niezawodności i bezpieczeństwa druku. Równie pomyślnie wypada opinja w zakresie zastosowania wałków gumowych do druku płaskiego, do pospiesznych maszyn litograficznych i ofsetowych. Wałki skórzane posiadające nieunikniony delikatny szew spojowy używane w maszynach pospiesznych i rotacyjnych wspomnianego systemu, wypierane są obecnie również przez wałki gumowe.

W procesie druku, względnie nacierania farbą formy zarówno w systemie druku płaskiego jak wypukłego wymagana jest pewna siła pociągowa od wałków oraz właściwość łatwego przyjmowania farby drukarskiej, czem wałki gumowe dotychczas dostarczane niestety w tej mierze jak żelatynowe się nie odznaczają. Fabrykanci zapewniają, że zaletę tę przez specjalny sposób wulkanizowania będzie można osiągnąć w całej pełni i w tym kierunku przeprowadzone są już zresztą doświadczenia i próby. Profesor Beckmann w Berlinie wyzyskał patent na gatunek gumy mikro-porowatej, jaki od pewnego już czasu wprowadził na rynek pod nazwą „Mipor". Guma tego rodzaju w strukturze swej składa się z miljonów komórek porowatych tak, że poza wielostronnością użytkową i przeróbczą, używana bywa n. p. w miejsce bi-

buły jako suszka. Gumę „Mipor“ można wyrabiać ścisłą i gładką, nie jest zatem wykluczonem, że będzie ją można zastosować w produkcji nowych gumowych wałków drukarskich.

W maszynach pospiesznych do druku gazet i dzieł, niemniej w maszynach rotacyjnych zwykłych i ilustracyjnych wałki gumowe przebyły zwycięsko próbę ogniową i ogólna opinja dotycząca ich praktycznego znaczenia i wartości użytkowej wypada pomyślnie i korzystnie. Podnosi się tylko jedną ich wadę, zbyt wysoką cenę w porównaniu z wałkami żelatynowemi. Zdaniem urzędu gospodarczego na wstępie wspomnianego związku po usunięciu wady drożyzny oraz zapewnieniu niezbędnego stopnia siły pociągowej obok wytrzymałości i trwałości, istnieje możność, że wałki gumowe wyprą i zastąpią z biegiem czasu sędziwe już wiekiem wałki drukarskie z masy żelatynowej.

Rozmaitości

Dziennikarz polski o polskim dziennikarzu. Na łamach nr. 6 tygodnika „Epoka“ na skutek listu otwartego p. Henryka Rygiera w tygodniku „Jutro pracy“ (Nr. 5) do dziennikarzy z zarzutem bierności pod względem przeprowadzania własnej ideologji dopuszczając do tego, że większość czasopism więcej zajmuje się sensacjami, niż „czynnikami społecznie ważniejszemi“ ukazała się następująca „odpowiedź dziennikarza“ p. Stefana Groszterna:

„Nastąpiło uprzemysłowienie prasy w Polsce. Dziennikarz zawodowy stał się i stać się musiał najmitą, który tylko tem różni się od swej współbraci pracowników fizycznych, że powinien stosować t. zw. „klauzulę sumienia“.

Robotnik antymilitarysta może pracować przy wyrobie pocisków i to go nie plami, ale dziennikarz-publicysta antymilitarystyczny nie może pisywać artykułów na rzecz wojny, bo znajdzie się poza obrębem ludzi uczciwych.

Oto jedyna różnica. Innych niema. Wielka prasa to towar fabrykowany przez wydawcę, zawierać musi te kolory i desenie, które mają zbyt na rynku.... Muszę stwierdzić, że pod względem tego towaru, cieszącego się powodzeniem, mamy dotychczas w Polsce najgorsze doświadczenie nie z winy dziennikarzy, a powiem więcej, nawet częściowo nie z winy wydawców — społeczeństwo ma taką prasę, na jaką zasługuje.

Nie przecze, że powinien znaleźć się ofiarny i przezorny wydawca, który zadałby sobie trud i koszt pójścia przeciw prądowi i puściłby na ugorne pola czytelnictwa polskiego dobrą gazetę. Jestem przekonany, że takie przedsięwzięcie opłaciłoby się moralnie i kiedyś, kiedyś materjalnie. Jest to wielka inwestycja, której dotąd nikt nie podjął się, bo nas nie stać na nią, zbyt jest ryzykowna i najeżona w naszych warunkach niesłychanemi trudnościami...“

Wyniki kongresu Międzynarodowej Federacji Dziennikarskiej (FIJ), który odbył się w połowie bieżącego miesiąca i zajmował się omawianiem roli dziennikarzy w pracy nad utrzymaniem pokoju, wyraziły się w powołaniu do międzynarodowego trybunału prasowego dwóch delegatów, a mianowicie rumuńskiego i polskiego (redaktora Beaupré'ego). Delegację polską na kongresie reprezentowali pp. Beaupré, Smogorzewski, Sokołow i dr. Litauer. Prezesem Federacji na rozpoczętą obecnie kadencję dwuletnią jest wybrany na kongresie delegat prasy duńskiej, red. Dons.

Praca kobiet w prasie francuskiej, zdaniem literata francuskiego de Waleffe'a, nie osiągnęła dotychczas większych wyników, ponieważ dotychczas niema we Francji ani jednej dziennikarki, któraby była redaktorem, lub choćby sekretarzem redakcji lub wreszcie kierowniczką jakiegoś działu w dużem wydawnictwie. Dziennikarki francuskie zajęte są tylko w dziedzinie kroniki bieżącej i wywiadów, czasem zaś uprawiają reportaż zagraniczny i różne sensacyjne wywiady.

Toteż dziennikarstwo znajduje się obecnie we Francji prawie całkowicie w rękach mężczyzn.

P. Waleffe tłumaczy zjawisko to tem, że dziennikarki francuskie stoją pod względem wykształcenia i wiadomości znacznie niżej od swych kolegów. Okazuje się, że przytomność umysłu, orjentacja, elokwencja i temperament kobiet nie stanowią dostatecznej kwalifikacji do pracy w redakcji. Panie te czują się niepewnie, gdy im przyjdzie skreślić swe myśli w poważniejszym artykule dziennikarskim, zwłaszcza politycznym, brak im bowiem gruntownych wiadomości i jasnego zrozumienia rozgrywających się wydarzeń, oraz pewnej ręki dla dokonania „operacji chirurgicznej“, tak częstej w zawodzie dziennikarskim, zwłaszcza, że kobiecie przychodzi zwykle trudno ustosunkować się krytycznie do życia i panować nad sobą.

Gdy się więc kobieta zgłasza do redakcji, rękopis jej stoi znacznie niżej pod każdym względem od rękopisu mężczyzny.

Waleffe pociesza jednak niewiasty, że w przyszłości, gdy powstaną szkoły koedukacyjne, dziennikarki zajmą w prasie stanowisko równorzędne mężczyznom.

Narazie zdobyły się dziennikarki francuskie na własny hotel — klub w Paryżu.

Statystyka prasy angielskiej, według opublikowanych ostatnio w „Board of Trade Journal“ zestawień, wykazuje, że suma wpływów ze sprzedaży ulicznej gazet i czasopism wynosiła:

ze sprzedaży	w r. 1924	w r. 1930
	funtów szterling.	
gazet codziennych . .	26 187 000	30 045 000
gazet innych	9 764 000	9 995 000
czasopism	6 491 000	7 343 000
razem f. szt.	42 442 000	47 343 000

przeciętne więc wpływy z r. 1930 były większe od wpływów z r. 1924 o 11,5%, przy wzroście wpływów gazet o 14,7% a czasopism o 13,1%.

Liczba osób zatrudnionych w przemyśle gazetowym wzrosła w ciągu tego samego okresu czasu o 12 164 osób, gdyż w roku 1924 wynosiła 56 724 osoby, wówczas gdy w r. 1930 doszło do 68 888 osób.

Niewątpliwie w ciągu ostatnich dwóch latach ciężkiego kryzysu jaki przeżywa prasa w Anglji liczby te uległy pewnym zmianom. Atoli brak świeższych danych liczbowych nie pozwala ściślej zmian tych określić.

Książki perfumowane. Nie jest to nowością, gdyż w zamierzchłych już czasach, dla zwalczenia lub złagodzenia niemiłej woni klajstru i skóry, perfumowano inkunabuły podobnie jak zapachami lawendowemi i innemi wypełniano dla „uprzyjemnienia“ stęchłe powietrze w ciemnych, źle i niedostatecznie przewietrzanych domach. Jeżeli słynni twórcy mody w braku pomysłów coraz to sięgają po objekta muzealne dawnych czasów i modernizują je, dlaczego nie możnaby tej zasady zastosować także w przemyśle grafiki wydawniczej, pomyślał pewien angielski wydawca i nie zwlekając zamiar zamienił w czyn, wydając na świat i puszczając w obieg handlowy pierwszy nakład — książek perfumowanych. Że chodzi tu o specjalną literaturę dla pań, zbyteczne dodawać. Nie będzie to jednak łatwem zadaniem dla introligatora i jego mocodawcy — klienta, czy wydawcy — wypośrodkować trafnie wymogi, upodobania i modę zapachów — tak często ulegających kaprysom i zmianie. — Może w niedalekiej przyszłości warsztaty introligatorskie cuchnące klejem, klajstrem, skórą i farbami, przepojone będą miłą wonią jak perfumerje i zakłady fryzjerskie.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

Organ O. P. Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism

Stanisław Jarkowski

O Polski Instytut Prasoznawczy

(Ciąg dalszy z nr. 42).

Stąd „cała mozajka", — jak pisze p. Wolert. Dlatego też zwracają na siebie uwagę śląskie dzienniki niemieckie. Dlatego też zdarzyły się liczne niewspółmierności i braki w ilości informacyj oraz zajętego przez nie miejsca.

A przecież odezwa Polskiego Związku Wydawców, — jak już cytowaliśmy — nawoływała i „Prasa polska nie może i nie powinna świecić nieobecnością lub znaleźć się w mniejszości w tym katalogu".

Ale prasa polska z małemi zaledwie wyjątkami dała posłuch tej odezwie, temu apelowi...

I za to p. Wolert, nie zbadawszy sprawy dokładnie, wini tych, co przeprowadzali ankietę, o „ignorancję czy złą wolę", miast winić o to najoczywiściej tylko tych, których brak w dziale polskim z pośród organów prasy polskiej.

Mimochodem jeszcze jedno sprostowanie.

Dotyczy ono uwagi p. Wolerta o „pełnych cielęcego zachwytu" sprawozdaniach, jakie „zjawiły się już tu i ówdzie" przed Jego recenzjami w „Prasie" (Nr. 4—5) i w „Gazecie Warszawskiej" (Nr. 162) o wydawnictwie „Informatora prasowego" Niemieckiego Instytutu Prasoznawczego"... Uwaga ta dotyczy zapewne znanych mi informacyj o tem wydawnictwie w „Przeglądzie Graficznym" i w „Kurjerze Warszawskim". W informacjach tych bowiem było m. in. zaznaczone, jak naprzykład w „Przeglądzie Wydawniczym", że w tej, pierwszej w dobie powojennej, próbie zobrazowania prasy światowej, próbie bardzo ciekawej — wobec trudności zebrania materjału informacyjnego dokładnego i ciekawego, możnaby wytknąć szereg różnych usterek i braków, których świadoma jest jej redakcja" (Nr. 27 z r. 1931) lub j. np. w „Kurjerze Warszawskim", że usterki i braki w pierwszej edycji będą zapewne usunięte w następnych edycjach, oraz że z pierwszej edycji korzystać można z pewnemi zastrzeżeniami. Było więc w tych dwóch informacjach, o ile i te wlicza p. Wolert do „pełnych zachwytu cielęcego" sprawozdań — napisane mniej więcej to samo, co pisał w rok później o tem wydawnictwie p. Wolert, a mianowicie, że zapewne „ w następnych wydaniach usterki rozmaite zostaną usunięte", oraz, że „zanim wyjdzie — (poza następnemi wydaniami tej publikacji — „Leksykon Prasy", który opracowuje wiedeński Instytut Ravassini'ego (p. Wolert reklamuje przy tej okazji inne wydawnictwo jeszcze nie ukończone — (przyp. autora) — „można korzystać z obecnego „Handbuchu", ponieważ, jak zaznacza dalej: „narazie niema lepszego, i ten da nam dużo materjału informacyjnego", dodając nadto, że „w każdym razie, organizując podobną księgę informacyjną, Niemcy dokonali rzeczy wyjątkowej na polu prasoznawstwa". („Prasa" Nr. 4—5), mimo, że właśnie przy tem wydawnictwie, jak to podkreśla również p. Wolert („Prasa" Nr. 6, 7, 8) „nie uniknął Niemiecki Instytut Prasoznawczy" rezultatów, jakich się obawia p. Wolert z pracy projektowanego polskiego instytutu prasoznawczego...

Nie było więc nigdzie w cytowanych sprawozdaniach pochwał bezwzględnych — „cielęcych", o które pomawia p. Wolert ryczałtem wszystkie inne poza swemi „krytykami" sprawozdania i informacje o omawianem wydawnictwie. Nie było zatem zarzucanego im przez p. Wolerta „wprowadzania w błąd" niczyjej opinji co do walorów i braków tego wydawnictwa. Była tylko różnica w napięciu, rozpięciu i w tonie tenoru informacyj p. Wolerta i innych recenzentów...

Gdyby zaś p. Wolert w tych zacytowanych informacjach chciał się dopatrywać koniecznie nadal zachwytów dla pierwszej edycji wydawnictwa instytutu berlińskiego, to dla stwierdzenia braku słuszności dopatrywania się takiego zachwytu wystarczy może zacytowanie jeszcze np. z informacji, podanej przezemnie o tem wydawnictwie w „Kurjerze Warszawskim" (w n-rze z dnia 23. VIII. 1931 r.) p. t. „Informator prasy wszechświatowej" m. inn., że wydawnictwo to „pretenduje do takiej nazwy", „lecz nie jest księgą, którąby można było nazwać bez zastrzeżeń informatorem prasy wszechświatowej", ponieważ „zawiera tylko część zakreślonego... materjału informacyjnego" i posiada „wiele braków, niedociągnięć i błędów", których świadoma była redakcja, a które sama wytłumaczyła „trudnościami zdobycia w wielu krajach dokładnych i wiarogodnych materjałów informacyjnych, mimo licznych i usilnych o ten materjał zabiegów i starań", oraz, że „jest pierwszym, wstępnym jakby krokiem do publikacji, która dopiero w następnych wydaniach będzie mogła być wyczerpującą wszechstronną informacją o prasie całego świata"...

Wobec wspomnianego w tej cytacie przyznania się wydawców „Informatora prasy wszechświatowej" do „grzechów pierworodnych", a więc wobec generalnej jakby skruchy ich w swojem własnem i współpracowników swoich imieniu w przedmowie, którą zapewne czytał p. Wolert, — zbędnem było zupełnie nacechowane jakby złośliwością i chęcią znęcania się chorobliwego ze strony p. Wolerta nazywanie błędów i usterek, jakie się wkradły do pierwszej edycji, „charakterystycznem niechlujstwem" w dziale polskim, tembardziej, że sporo, bynajmniej nie mniejszych błędów nie brak, jak to zresztą sam p. Wolert wykazał na innem miejscu, również w innych działach.

Już samo wytknięcie błędów ludziom, stojącym na pewnym poziomie kultury wystarczy, by sprawić im dostateczną przykrość. Rozumie i czuje to każdy człowiek kulturalny i nie posuwa się nigdy do połajanek, jeśli chce, by nie pomawiano go o to, o co pomawia p. Wolert w swej „filipice" z nadmierną gorliwością innych: o „złą wolę czy ignorancję".

Ton połajankowy, jaki wprowadziło m. inn. owe „charakterystyczne niechlujstwo" w treści tej „filipiki", bynajmniej nie przysporzy p. docentowi dziennikarstwa na WWP. laurów zasługi na polu publicystycznem, ani zaszczytnej nazwy dobrego obrońcy sprawy. Ton ten zepchnął całą Jego „szermierkę" na niziny brukowego zaułkowego wypadu z zaciekłością, dla której określenia trzebaby znowu szukać w niewybrednej frazeologji „polemicznej" p. Wolerta.

* * *

Krytyka ma rację bytu i przynosi istotne korzyści dla sprawy krytykowanej, o ile utrzymana jest w ramach rzeczowości i nie wychodzi poza granice, dyktowane krytykowi przez takt i umiar, które nie pozwolą mu przekroczyć zasad dobrego wychowania i przyzwoitych form pisania, zarówno przy wytykaniu błędów, jak i przy kwalifikowaniu nawet najostrzejszem rzeczy krytykowanej.

Taka krytyka wyklucza możliwość aluzyj nawet pod adresem nieznanych krytykowi autorów rzeczy krytykowanej — aluzyj zawierających choćby tylko cień obrazy.

Takiemi były krytyki nawet b. ostre, z jakiemi spotkał się w prasie niemieckiej dział niemiecki

omawianego przez p. Wolerta wydawnictwa Niemieckiego Instytutu Prasoznawczego.

Skoro jednak w krytyce znajdują się jakieś aluzje, a tembardziej aluzje uwidocznione nawet w tytule, zwłaszcza zaś aluzje ignorancji, czy złej woli, wówczas krytyka przestaje być krytyką i staje się, nazywając rzecz delikatnie, wypadem; i wolno czytelnikowi dopatrywać się ignorancji i złej woli i pomawiać o nie autora takiego wypadu.

Ignorancją bowiem jest nie wiedzieć, że pomawianie bliźniego o złą wolę zawiera w sobie złą wolę tego, kto innych o nią pomawia.

Najwidoczniej nie zastanawiał się p. Wolert nad tem wcale, gdy szykował się do swego wypadu na łamach „Gazety Warszawskiej" i dlatego niezawodnie wbrew najlepszym swym intencjom, zapewne w przystępie nadmiaru gorliwości publicystycznej przed pierwszym swym występem w organie prasy, w którym dotychczas nigdy nie figurowało Jego nazwisko, jako współpracownika, pogrążył się sam w ignorancję i złą wolę przez dopatrywanie się ich u innych.

Gdyby zaś było inaczej, czego nie chcemy przypuszczać — wówczas trzebaby było przestać wierzyć w dobrą wolę i powagę p. Wolerta oraz mówić już bez zastrzeżeń o Jego ignorancji i złej woli i, parafrazując molierowskie: „Tu l'as voulu, Georges Dandin" — przy stwierdzaniu tego powiedzieć wprost:

— Vous l'avez voulu, Monsieur L. Wolert...

A wówczas wypad p. Wolerta trzebaby byłoby traktować nie jako wyzwanie polemiczno-dyskusyjne, lecz uważać za prowokację, wobec której nie mógłby p. Wolert liczyć ani na żądanie od Niego, ani też na dawanie Mu jakiejkolwiek innej satysfakcji poza pogardliwem milczeniem...

* * *

Łatwo krytykować wszystko nawet b. ostro bez uprzedniego zbadania stanu rzeczy i upatrywać perfidyjnie „ignorancję" i „złą wolę" nawet tam, gdzie ich nie było. Ale pisać krytykę stylem bynajmniej nie publicystycznym, a już zupełnie nie naukowym i dla nadania jej „autorytetu" i cech naukowości podpisywać się pełnią swego tytułu „docenta dziennikarstwa na WWP.", jak to uczynił p. Wolert na łamach „Gazety Warszawskiej" — to jednak wydaje się rzeczą nielicującą z powagą osoby docenta i człowieka, mającego aspiracje naukowe...

Nie uświęca też tego „sposobu", jako „środka" cel nawet najwznioślejszy, dyktowany niewątpliwie uczuciem patrjotyzmu, jaki kierował p. Wolertem.

Wspominam o tem obecnie mimochodem, ponieważ o tym patrjotycznym „debiucie" „dziennikarsko - naukowym" p. Wolerta na łamach „Gazety Warszawskiej" (poprzednio spotykałem artykuły p. Wolerta o prasie głównie w „Robotniku"), — dowiedziałem się dopiero we wrześniu po powrocie moim do Warszawy z dłuższych tegorocznych wywczasów letnich zdala od stolicy i od zgiełku polemik prasowych, toczących się na łamach naszych gazet na tle politycznych stosunków polsko-niemieckich...

Występując w ten sposób z chęcią dopatrzenia się „ignorancji" i „złej woli" u innych, u których nie było ich ani śladu, — p. Wolert wykazał niechcący raczej własną „ignorancję" i „złą wolę", zarówno w stosunku do siebie samego, jak i do Związku Wydawców.

* * *

Łatwo w rozgoryczeniu, w żalu czy też na skutek utajonych pretensyj i uraz — krytykować to, co inni robią w dziedzinie, w której się pracuje i usiłować psuć pracę innych w tej dziedzinie, powołując się naprz. na „brak zainteresowań naukowych", stwierdzonych zresztą już przez innych, by środki zaradcze, zmierzające do obudzenia tych zainteresowań zabić w samym zarodku i proponować tworzenie „zamiastki" gospodarczo-informacyjnej na miejsce ośrodka istotnie naukowego... Jest to najwidoczniej s i g n u m t e m p o r i s, — s i g n u m k r y z y s u n i e t y l k o g o s p o d a r c z e g o...

P. Wolert twierdzi, że w dziedzinie badań nad prasą „cały nasz powojenny dorobek naukowy, to dwie, czy trzy prace z dziedziny statystyki prasy, wydane przygodnie przez Główny Urząd, Statystyczny", oraz, że „jedynym poważnym rezultatem" prowadzonego przez Niego „seminarjum publicystycznego na wydziale humanistycznym WWP. jest przekład" „słynnej rozprawy" Miltona „o wolności prasy", dokonany przez jedną ze słuchaczek, tudzież ubolewać, że przekład ten „dotychczas nie mógł znaleźć nakładcy", wreszcie, że „nie mamy, co więcej historji prasy polskiej", a pozatem, że „są tylko broszurki na ten temat i trochę przyczynków", bo: „nie mamy naukowo przygotowanych statystyków i bibljografów, pracujących na terenie prasy"...

Wolno p. Wolertowi być rozgoryczonym wobec tak nikłych zdaniem jego, wyników na „terenie polskim" oraz w seminarjum publicystycznem WWP. badań, nad prasą i mieć o nich wyobrażenie najgorsze.

Lecz trudno uważać za miarodajne i właściwe przeciwstawiać takiemu obrazeczkowi rodzimemu obraz stanu badań i studjów nad prasą oraz ich wyników zagranicą, wyłącznie zaś w jednym kraju, gdzie studja i badania te są specjalnie zorganizowane w instytutach prasoznawczych, istniejących również, jako punkty zborne badań naukowych nad prasą przy ośrodkach nauczania dziennikarstwa, a następnie nawet, po stwierdzeniu konieczności rozwinięcia zainteresowań do tego rodzaju badań, wypowiadać się przeciw tworzeniu rodzimego instytutu prasoznawczego, przynajmniej jako ośrodka, któryby zajmował się specjalnie właśnie budzeniem i krzewieniem zainteresowań do badań i studjów nad prasą oraz organizowaniem tych badań i studjów, t. j. tem, czego się sam p. Wolert domaga, a co bez akcji odpowiedniej organizacji w tym kierunku pozostawałoby u nas nadal pium desiderium...

P. Wolert wypowiada się przeciw tworzeniu instytutu prasoznawczego w koncepcji nadbudowy Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, mającej za sobą już zgórą półtora dziesiątka a blisko dwa dziesiątki lat pracy w dziele praktyczno-zawodowego szkolenia dziennikarskiego (jeśli rodowód jej wyprowadzać nie od „metryki" jej, sporządzonej oficjalnie po wyemancypowaniu się z pod opieki Wolnej Wszechnicy Polskiej, lecz od faktycznego jej istnienia pod opiekuńczemi skrzydłami tej instytucji). Natomiast p. Wolert zaleca „ośrodki badań nad prasą tworzyć przedewszystkiem na uniwersytetach, wyższych szkołach handlowych itp.", gdzie, jak sam zaznacza, trzeba dopiero w tym kierunku wytworzyć zainteresowania.

P. Wolert czyni to przemyślnie, czy też umyślnie ignorując zupełnie i gołosłownie, albo aluzyjnie dyskwalifikując zamierzenia założycieli Towarzystwa Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w kierunku stworzenia instytutu praso-

znawczego. Wysuwając zaś konieczność stworzenia ośrodków nauki o prasie, „na uniwersytetach, wyższych szkołach handlowych itp." ma p. Wolert niewątpliwie na myśli:

1. Wolną Wszechnicę Polską, na której ma od lat paru swą docenturę dziennikarstwa wraz z seminarjum publicystycznem, jako nowotworami, powstałemi po wyeliminowaniu się z tej instytucji Szkoły Dziennikarstwa i Publicystyki, w której początkowo sam wykładał kilka przedmiotów, a która przeistoczyła się później, gdy już z niej wyszedł, — w samodzielną teraźniejszą Wyższą Szkołę Dziennikarską, oraz

2. Wyższą Szkołę Handlową w Poznaniu i, może tamtejszy Uniwersytet, a owe „itp." dodał zapewne tylko kurtuazyjnie, mgławicowo tuszując chęć „wypiekania własnego chleba" „z cudzej mąki" i łaskawie, protekcyjnie pozwalając istnieć drugiemu ośrodkowi wiedzy o prasie poza Warszawą: w Poznaniu, gdzie, nawiasem mówiąc, ośrodek istnieć powinien i gdzie w tym kierunku w zabiegach swych dzielnie spisuje się p. mag. Gutsche.

P. Wolert ignoruje zupełnie to, że w projekcie działalności Polskiego Instytutu Prasoznawczego, jako „nadbudowy Wyższej Szkoły Dziennikarskiej" przewidziana jest „dalsza krystalizacja ustroju i osobowości prawnej w naturalnej drodze rozwojowej", oraz, że „egzystencja i prace jej nie byłyby obojętne, zarówno dla organizacyj wydawniczych jak i dziennikarskich", ponieważ celem instytutu prasoznawczego byłoby również „budzenie zainteresowań i popieranie dążeń w zakresie nauki o prasie na wyższych uczelniach...."

Nie ignoruje jednak p. Wolert konieczności budzenia zainteresowania i popierania dążeń w zakresie nauki o prasie na wyższych uczelniach i wytyka pozatem cały szereg braków w dotychczasowych badaniach i studjach w tej dziedzinie. Nie uważa zaś za wskazane podać, kto ma zająć się usunięciem tych braków i potrzeb, bo zdaniem jego — niewypowiedzianem coprawda, ale wynikającem z powiedzenia, że „i bez instytutów prasoznawczych" powstają dzieła wysokiej wartości zagranicą, — u nas również — bez instytutu powstać powinny: i dzieła wspaniałe o prasie i zainteresowanie wiedzą o niej...

Nie . . .! Musi być, zwłaszcza u nas, inicjatywa, a nadto do realizowania jej musi być organizacja — instytucja. W przeciwnym razie w dziedzinie wiedzy o prasie stać będziemy w dalszym ciągu, jak dotychczas na martwym punkcie. Nie wysilajmy się na posiadanie licznych docentur i profesur, nie prowadźmy o nie walk podjazdowych z zasadzkami i źle maskowanymi zasiekami „z ogródkami i opłotkami" na własnych i cudzych „odcinkach" frontu, nie „róbmy wojny domowej" i „burz w szklance wody", bo to nie prowadzi do celu, który wszystkim pragnącym rzetelnie dobra sprawy wiedzy o prasie, przyświecać powinien; bo walki takie nie licują z powagą tych, którzy naukę miłują...

Roczniki Tow. Przyj. Nauk na Śląsku

Cenne i istotnie bardzo ciekawe to wydawnictwo istnieje już trzy lata, a trzy opublikowane jego tomy za lata: 1929, 1930 i 1931, stanowią obfite źródło informacyjne i zbiór materjałów do „dni minionych" życia politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego „powróconej na Ojczyzny łono" „pramacierzy ziem polskich" — Śląska, największego obecnie ośrodka przemysłowego Rzpltej, najbogatszego jej zagłębia górniczego i terenu o najbardziej skupionej ludności. „Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku" — to przegląd rzeczowy prasy instytucyj kulturalnych polskich nad oczyszczaniem od naleciałości obcych tego drogocennego kawału ziemi polskiej, — pracy, prowadzonej sumiennie, wytrwale, planowo i z rezultatami, wprost olbrzymiemi w porównaniu ze znikomemi kosztami, jakie na pracę tę są łożone...

Świadczy o tem wymownie treść każdego z tomów wydawnictwa, ułożona w każdym z nich przejrzyście, z roku na rok coraz obfitsza, coraz głębiej sięgająca w przeszłość dalszą i bliższą, oraz coraz szerszym kręgiem obejmująca życie bieżące Śląska z przyświecającą zupełnie jasno, niby drogowskaz świetlny w mrokach nawet widoczny, — myślą o lepsze, coraz lepsze, jutro polskości ziemi i ludu tę ziemię zamieszkującego . . .

Obrazem „z dziejów Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku", które powstało z dawniejszego Górnośląskiego Tow. Literackiego, założonego jesienią 1892 r. po przeniesieniu z Jass w Rumunji istniejącej tam od r. 1866 „Bibljoteki polskiej", a składającego się z nielicznej na Śląsku inteligencji polskiej, — rozpoczyna E. Łuka wydawnictwo „Roczników" w pierwszym jego tomie. Tom ten wypełniły przedewszystkiem prace: ks. J. Londzina (kościoły drewniane na Śląsku Cieszyńskim"), P. Pampacha („Usamowolnienie i uwłaszczenie polskich chłopów górnośląskich" (1807—1865); ks. E. Szramka („Organiczny związek urzędów szkolnych z kościelnemi w historycznym rozwoju na Śląsku") oraz St. Wallisa („O tańcach górnośląskich"), — jako prace źródłowe, omawiające rzeczy ogółowi naszemu mało znane, treścią tak napozór odskakujące od siebie, w istocie zaś przepojone jedną myślą wykazania nawet w odrębnościach lokalnych wspólnoty z polskością. Następnie idą niemniej cenne obok tych prac artykuły — studja: W. Olszewina p. t. „Śląsk i Bałtyk" (autor wykazuje, że dzięki Śląskowi i skarbom, ukrytym w jego ziemi, Polska otwiera coraz szerzej własne „okno" nad Bałtykiem), M. Bielaka o „Skarbowości polskiej na Śląsku w ubiegłem dziesięcioleciu" oraz T. Dobrowolskiego o oddziale sztuki i muzeum śląskiem w Katowicach, jako zbiornicy pamiątek śląskich i pokaźnicy twórczości rodzimej...

Nie sposób streszczać lub omawiać wszystkie prace, zamieszczone w I tomie Roczników Tow. Naukowego na Śląsku, gdyż ramy, zakreślone dla scharakteryzowania całości wszystkich trzech tomów na to nie pozwalają. — Dlatego też z pośród rozbiorów i sprawozdań oraz z kroniki życia umysłowego na Śląsku wymienić można będzie również tylko rzeczy co najważniejsze. A więc przedewszystkiem b. ciekawy przegląd R. Lutmana „regjonalnej literatury historycznej na Górnym Śląsku z lat 1922—28" oraz artykuł dra E. Szramka „o potrzebie łączności pracy naukowej na obu Śląskach".

Po umieszczonych następnie recenzjach gruntownych o wydawnictwach aktualnych książkowych i czasopismach poważnych, głównie śląskich, idą wspomnienia pośmiertne i sprawozdania ze wszystkich istniejących na G. Śląsku organizacyj oraz notatki o ważniejszych przejawach życia kulturalnego.

Życzliwość, z jaką spotkał się pierwszy tom, przyczyniła się do tego, że wydany w roku następnym II tom „Roczników Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku" ziścić mógł już pokładane w tej publikacji nadzieje jej inicjatorów i kierowników. Tom ten, większy objętością od pierwszego, zawarł w sobie również treść obfitszą. Szczególną uwagę zwróciło w nim redakcją na materjał biograficzny i histo-

Nie docentury i nie profesury stanowić będą o wartości naszych warsztatów pracy naukowej nad prasą i ich ośrodku pod postacią Polskiego Instytutu Wiedzy o Prasie czy też Polskiego Instytutu Prasoznawczego, ale prawdziwe umiłowanie tej wiedzy... Stwórzmy ten ośrodek naukowy nawet bez szumnie utytułowanych docentów i profesorów z udziałem znawców przedmiotu, gorliwie nim się zajmujących, by zbiegały się w nim corychlej inicjatywy i pomysły, z których wytwarzałaby się wspólna, rzeczowa, zgodnie prowadzona praca z wynikami najpomyślniejszemi...

Do tego zmierza projektowany pod hasłem naukowej pracy społecznej Polski Instytut Prasoznawczy.

Miałby i będzie miał Polski Instytut Prasoznawczy, który — mówiąc słowami p. Trzebińskiego, cytowanemi z nr. 1 „Prasy" z r. 1930 — „wyprowadzałby swój rodowód z Tow. Wyższej Szkoły Dziennikarskiej", niekoniecznie pod dachem tej uczelni, gdyż znalężćby mógł go na terenie innnej instytucji naukowo-społecznej — odrazu do spełnienia cały szereg już dawniej przez jego inicjatorów planowanych, a nawet częściowo już rozpoczętych, prac przygotowawczych poza temi, które p. Wolert jednem pociągnięciem pióra powierza projektowanej przez siebie „jakiejś sekcji informacyjnej" i w ten sposób fundamenty projektowanemu instytutowi zabiera.

(Dokończenie nastąpi)

Nauczycielstwo a prasa

W Związku Nauczycielstwa Polskiego od lat kilku jest aktualną sprawa nawiązania możliwie najściślejszego kontaktu i współpracy sfer nauczycielskich z prasą w zakresie współdziałania w krzewieniu przez prasę spraw kulturalno-oświatowych zwłaszcza na prowincji. W zrozumieniu potrzeby istnienia do takiej współpracy kadrów odpowiednio przygotowanych osób wśród nauczycieli, a przedewszystkiem wśród nauczycieli szkół powszechnych, Związek Nauczycielstwa Polskiego urządził w latach ubiegłych kilka specjalnych kursów prasowych dla zamierzających poświęcić się pracy w tym kierunku nauczycieli. Pozatem ostatnio w centrali Związku Nauczycielstwa Polskiego czynione są przygotowania do zorganizowania w oddziałach okręgowych i powiatowych specjalnych sekcyj i referatów prasowych, któreby miały na celu wytworzenie na całym terenie działalności Związku współpracy czynnej nauczycielstwa z prasą. Zamiary tej organizacji w tym kierunku sięgają nawet w dziedzinę współdziałania nauczycielstwa przy zakładaniu placówek prasowych w tych miejscowościach, w których dotychczas niema wydawnictw perjodycznych. Wreszcie w programie działalności sekcyj i referatów prasowych Związku Nauczycielstwa Polskiego figuruje tak aktualne zadanie, jak krzewienie czytelnictwa gazet i czasopism.

Poczynaniom tym przyklasnąć należy również i z tego powodu, że do zadań, wytkniętych sekcjom prasowym Związku Nauczycielstwa Polskiego, zaprojektowano dodać sprawę zbadania potrzeb czytelnictwa gazetowego i czasopiśmienniczego wśród młodzieży szkolnej oraz wśród samego nauczycielstwa.

ryczny oraz wprowadziła nowy dział materjałów a także ilustracje.

Z pośród rozpraw i studjów, zamieszczonych w pierwszej części tego tomu, zwracają uwagę życiorysy ks. Norberta Bonczyka i dr. Józefa Rostka, — dwóch wybitnych szermierzy polskości na Śląsku (oba życiorysy pióra dr. E. Szramka) oraz życiorys ks. Józefa Londzina (pióra E. Grima). W życiorysach tych znalazło się całe mnóstwo informacyj ciekawych nietylko dla historyka i społecznika, ale i dla badacza dziejów naszej prasy na Śląsku, jako oręża w walce o narodowość polską. Toż samo można powiedzieć i o wspomnieniach pośmiertnych, poświęconych zmarłym w tym czasie ks. bisk. Lisieckiemu, Adamowi Napieralskiemu i Stanisławowi Bełzie.

Odsyłając ciekawych rzeczy historycznych, przedstawionych w szeregu innych rozpraw, — do spisu rzeczy, a raczej do samych rozpraw, których autorami są poza dr. E. Szramkiem, dr. Popiołek, Stan. Warcholik, L. Musioł i inni, oraz notując tylko, że w dziale rozbiorów i sprawozdań znalazło odzwierciadlenie nieomal wszystko, co w różnych publikacjach jakikolwiek związek ze Śląskiem wykazało, — zaznaczamy, że dział „z umysłowego życia Śląska" znacznie się rozrósł w porównaniu z tym samym działem rocznika pierwszego.

Nic więc dziwnego, że drugi tom „Roczników Tow. Nauk. na Śląsku" spotkał się z życzliwem jeszcze przyjęciem niż pierwszy ze strony ludzi nauki i publicystów bez względu na ich poglądy i przekonania.

Śmiało zatem mógł redaktor ks. dr. E. Szramek w przedmowie do najświeższego III tomu „Roczników Tow. Przyj. Nauk na Śląsku" wyrazić nadzieję, że i ten tom „przysłuży się prawdzie o Śląsku", tembardziej, że w tomie tym znalazł się cały szereg prac, przyczynków i rozpraw oraz materjałów, zobrazowania różnych fragmentów przeszłości Śląska, służących, że wspomnimy choćby tylko już wstępny jakby artykuł redaktora: „Życiorys ks. Jana Kapicy, a zarazem fragment z historji G. Śląska" lub rzecz J. Gawliny o „zasługach ślązaków około starej Polski". Z pośród innych rozpraw ciekawe są naprz. W. Ogrodzińskiego: „Śląsk w poezji Jana Nikodema Jaronia", syna chłopa z pod Oleśna, lub E. Grima: „75-lecie pierwszej polskiej książki do nabożeństwa na Ziemi Cieszyńskiej" lub M. Gładysza „Polskie czasopisma dla dzieci i młodzieży na Śląsku". O piśmiennictwie a zwłaszcza o dziennikarstwie polskiem na Śląsku znaleźć można w „Rocznikach Tow. Przyj. Nauk na Śląsku" b. dużo cennego materjału, zawierającego w III-cim tomie wspomnienia pośmiertne K. Czapli i Józefa Siemianowskiego, skreślone przez Porczewskiego i Kobylińskiego, oraz K. Prusa. Znalazł się on też również w rozbiorach i sprawozdaniach czy to przy omawianiu najnowszej literatury politycznej niemieckiej o G. Śląsku, a m. in. książki Rudolfa Vogla o prasie niemieckiej i propagandzie w czasie plebiscytów, czy też w innych recenzjach oraz last not least w rozprawie K. Farnika o działalności Chociszewskiego na Śląsku.

Atoli nietylko prasa i jej znaczenie oraz praca jej kierowników w walce o polskość Śląska stanowią gros tematów w tomie III „Roczników Tow. Przyj. Nauk na Śląsku". Cały szereg rzeczy ciekawych znajdzie w nim architekt, ekonomista, społecznik, geolog, artysta, prawnik, przyrodnik, historyk i wogóle każdy człowiek inteligentny, pragnący dowiedzieć się prawdy o Górnym Śląsku w zakresie swej specjalności i swych zainteresowań. W każdym dziale są bowiem rzeczy nie tylko „literackie", ale i naukowe w zakresie różnych dziedzin życia i jego przejawów na ziemi śląskiej, — życia, wykazującego coraz więcej pierwiastków kultury polskiej...

Za wydobywanie tego życia z głębi duszy śląskiej i obrazowanie bezstronnie i prawdziwie na kartach ładnie wydawanych „Roczników Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku" należy się dank najserdeczniejszy redakcji wydawnictwa wraz ze słowami uznania i wdzięczności za bezinteresowną pracę pełną zasługi.

St. Jarkowski.

Zapewne sprawa ta będzie zbadana drogą specjalnej ankiety, do której szemat powinien być opracowany b. starannie, najlepiej w porozumieniu z czynnikami najbardziej zainteresowanemi tem zagadnieniem żywotnem, a więc z organizacjami wydawców prasowych i dziennikarzy przy udziale przedstawicieli Tow. Wyższej Szkoły Dziennikarskiej i t. p. instytucyj o charakterze kulturalno-społecznym.

W r. b. odbył się w sierpniu w Augustowie kurs prasowy wakacyjny dla nauczycieli szkół powszechnych, a w ostatnich dniach (27—31) grudnia odbędzie się dla nauczycieli szkół powszechnych Okręgu Warszawskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego podobny kurs w Warszawie. Program tego kursu obejmuje wykłady: historji prasy (1 godz.), techniki dziennikarskiej i drukarskiej (1 godz.), organizacji prasy i różnych w niej rodzajów pracy, przedewszystkiem zaś reportażu (4 godz.), prawa prasowego (1 godzina), a nadto prelekcyj na tematy: zadań prasy w szczególności prowincjonalnej, samokształcenia dziennikarza, o nauczycielu jako korespondencie prasowym i o stosunku Związku Nauczycielstwa Polskiego do prasy ogólnej i zawodowej. Uzupełnieniem wykładów są: seminarjum prasowe (18 godzin) i praktyka w dziennikach stołecznych (10 godzin). Całość programu kursu, mającego trwać 5 dni, obejmuje ogółem 48 godzin: wykładów 20 godzin i zajęć praktycznych 28 godzin.

Kurs ma zatem zadania najwidoczniej praktycznego zapoznania nauczycieli z pracą dziennikarską, co przyczynić się powinno do zrozumienia przez nauczycielstwo potrzeb prasy w zakresie jego projektowanej współpracy i pod hasłem: „szkoła i prasa — to dźwignie kultury i postępu".

Zagadnienia prasowe na łamach prasy

Zadania samorządu w dziedzinie czytelnictwa w dobie obecnej omawia bardzo ciekawie p. A. Bogusławski na łamach „Samorządu" (Nr. 39 z dnia 25. 9.), zaznaczając przedewszystkiem, że „stan krytyczny finansów samorządów zmusił je do redukcji wydatków, do ograniczenia, a nawet zaniechania niektórych działów prowadzonej już pracy", a między innymi „pracy oświatowej" wobec „redukowania wydatków" na „kupno książek i prenumeraty gazet", które „mimo chęci do czytania" są „coraz rzadszym gościem pod strzechą wiejską"... Zaczynamy się cofać w dziedzinie oświaty, zaczynamy pomału dziczeć!" — pisze dalej p. Bogusławski, konstatując pozatem: „słyszymy narzekania ze strony redakcyj czasopism, że czytelnictwo zanika, to samo słyszymy od księgarzy i wydawców. Zmniejsza to liczbę pism i ich wartość, zmniejsza się liczba i jakość nakładów książek". Ubożeje przez to kultura narodowa — zdobycze techniki czytania i pisania i tej odrobiny wiedzy, jaką otrzymuje uczeń ze szkoły powszechnej daje tylko połowiczny rezultat. Wiedza nieodnawiana i nierozszerzana pomału się ulatnia... Cały nakład państwa i samorządu na szkołę powszechną daje w tych warunkach minimalną korzyść.

O pewnikach tych pamiętać musimy w każdym czasie, tembardziej dziś, gdy osobiste możliwości w tej dziedzinie szerokich warstw ludności z powodu kryzysu tak się poważnie zmniejszyły.

Dlatego troska o czytelnictwo wśród warstw ludowych nabiera w dzisiejszych czasach tak doniosłego znaczenia.

Gazety ścienne w koszarach, — najnowszy pomysł pracy oświatowej w wojsku omawia „Polska Zbrojna" (Nr. 268 z d. 23. IX), sygnalizując, że „od sierpnia r. b. rozpoczęła wychodzić centralnie, gazeta ścienna „Nowiny", przeznaczona dla szerokiej braci żołnierskiej", celem „uświadomienia obywatelskiego naszych szeregowych"...

A cóż robiły i robią gazety normalnie wydawane? Czyżby one nie uświadamiały obywatelsko czytelnika wojskowego lub czyżby nie były czytywane w wojsku? — Te dwa pytania cisną się mimowoli na skutek zacytowanej wyżej informacji „Polski Zbrojnej"...

Ale z dalszego ciągu informacji tego pisma dowiadujemy się, że „doniosłość tego rodzaju prasy i j e j i n t e n c j e oraz korzyść dla żołnierza i oddziału nakłada na dowódców obowiązek „gazetę ścienną otoczyć szczególną opieką, ułatwić jej kolportaż,... wpłynąć, by gazetą tą zainteresowali się nie tylko dowódcy, lecz przedewszystkiem szerszy ogół żołnierzy... Nie dość bowiem dostarczyć gazetę do oddziału, wywiesić ją..., trzeba jeszcze doprowadzić do tego, by żołnierz gazetę rzeczywiście czytał... Wszystko zależy od umiejętnej propagandy i stworzenia takiej atmosfery, któraby do jej czytania żołnierza usposobiała?...

A czy była dotychczas taka propaganda dla gazet zwyczajnych? — rodzi się znowu pytanie po przeczytaniu dopiero co zacytowanego apelu...

Skoro jednak gazeta ścienna w koszarach", — gazeta wydawana „centralnie" ma być obowiązkowo czytana i w tym kierunku ma być zwrócona specjalnie uwaga, — zabraknie zapewne czasu na dobre słowo dla gazety nie ściennej... tembardziej, że poza tą „centralnie wydawaną gazetą" mają być wydawane specjalne „gazety oddziałowe" na wzór... zagraniczny (zdaje się tylko... wschodni), ponieważ „prasa oddziałowa oddaje ogromne usługi w wojskach obcych, ułatwiając w znacznym stopniu prace dowódców w dziedzinie oświaty, wychowania, wyszkolenia i dyscypliny"...

Gazeta ścienna centralnie wydawana przynosi wiadomości cenne ale o charakterze ogólnym", a dla rozszerzenia sfery zainteresowania się żołnierza gazetą, redakcja pozostawia w niej nieco miejsca na „wiadomości lokalne", któreby były „dobijane" w oddziałach lub pododdziałach". „Oczywiście w gazecie nie może być miejsca na złośliwą krytykę lub poniżanie podności poszczególnych jednostek i na wycieczki osobiste. Gazeta ścienna jest przeznaczona tylko na „użytek żołnierza w koszarach" i „poza koszary wynoszoną być" nie może, chociażby ze względu na zachowanie tajemnicy wojskowej" . . .

Charakterystyczne jest, że: „tytuły artykułów muszą być przyciągające, rzucające się w oczy. W końcu informacji zaznaczono: „Przy wydawaniu gazety wyłoni się dużo szczegółów", ale „przyświecać jej będzie wzniosły cel: uświadomienie żołnierza pod względem politycznym i społecznym w duchu państwowości... oraz ułatwienie mu jego pracy i twardego bytu żołnierskiego"!

Niebawem — dodajmy— gazety ścienne, do których przyzwyczai się w wojsku obywatel, będą musiały ukazywać się w gminach, miasteczkach, fabrykach, również wzorem „państw obcych"... lub nieudanego w r. 1920 eksperymentu z propagandową gazetą ścienną pożyczki odrodzenia...

Była przed wiekami w starożytnym Rzymie „gazeta ścienna" urzędowa, tylko jedna jedyna na całe Imperium: „Acta diurua". Ale to było zaranie... gazety. Obecnie zaś gazeta ścienna może być zaraniem... zgonu gazety drukowanej i abonowanej indywidualnie. Czasy się zmieniają... i dlatego odmienne być może powtórzenie się historji .. gazety ściennej.

Rozmaitości

Bank Księgarski w Warszawie. W tych dniach odbyło się w Warszawie w lokalu Związku Księgarzy Polskich zebranie, celem założenia S p ó ł d z i e l c z e g o B a n k u K s i ę g a r s k i e g o, w którem brali również udział przedstawiciele Koła Papierników przy Stowarzyszeniu Kupców Polskich. Zebraniu przewodniczył p. Jasielski ze Stanisławowa a w rezultacie obrad postanowiono przystąpić nie-

zwłocznie do założenia tej nowej branżowej placówki finansowej, zatwierdzono przeto gotowy już projekt statutów i przeprowadzono wybór władz. Do Rady Nadzorczej Spółdzielczego Banku Księgarskiego wybrani zostali na członków aktywnych pp. Szymański, Szylinga, Maliniak, Goźliński i Halbina, natomiast na zastępców pp. Jasielski, Kowalczyk, Chrzanowski i Komarnicki.

Liczba czasopism naukowych w bibljotekach polskich coraz bardziej się zmniejsza. Stwierdza to zasłużony bibljotekarz wszechnicy poznańskiej, dr. Stefan Wierczyński w ciekawym artykule najnowszego tomu „Nauki Polskiej". Np. Bibljoteka Uniwersytecka w Poznaniu abonowała przed wojną około 650 czasopism, obecnie zaś prenumeruje tylko nieco więcej niż 150... dla braku środków materjalnych. Podobny objaw zauważyć się daje w innych książnicach uniwersyteckich i wyższych zakładów naukowych. Dr. Wierczyński proponuje porozumienie się bibljotek celem przeprowadzenia planowej polityki abonamentowej czasopism polegającej na abonowaniu przez każdą z bibljotek innych czasopism i wymieniania ich w razie potrzeby, oraz opracowania do tego celu centralnego katalogu czasopism abonowanych przez bibljoteki.

Prasa na Litwie, według informacyj litewskiego urzędowego wydawnictwa „Gospodarka i rynek Litwy", cytowanych w niemieckiem czasopiśmie prasoznawczem „Zeitungswissenschaft" (Nr. 5 z roku bieżącego) — posiadała w ciągu 4-lecia (1928/31):

81,4%	organów litewskich,
10,1%	„ niemieckich,
3,5%	„ polskich,
2,5%	„ żydowskich (żarg. i hebr.)
1,5%	„ rosyjskich
i 1%	„ w innych językach

z ogólnej liczby istniejących

w roku	wydawnictw gazet i czasop.
1928	156
1929	165
1930	203
1931	199

czyli przeciętnie w 4-leciu omawianem 180 wydawnictw, z których przypadało na każde 100 000 mieszkańców 7,76 wydawnictwa (w r. 1928 — 6,82, w r. 1929 — 7,12, w r. 1930 — 8,68 i w r. 1931 — 8,41). W porównaniu z dwoma sąsiadującemi z Litwą państwami: Łotwą i Estonją, czytelnictwo prasy na Litwie jest znacznie słabsze niż w tych dwóch krajach,

skoro z przeciętnej liczby wydawnictw	wypadało na 100 000 mieszkańców
na Łotwie — 318	16,9
w Estonji — 211	18,9,

wówczas, gdy było:

na Litwie — 181	7,8,

przy dość dużej ruchliwości, a raczej fluktuacji wydawniczej, czego wyrazem służyć może fakt, iż ok. 20% wydawnictw r. 1930 już w r. 1931 nie istniało, a w r. 1931 zjawiło się prawie tyleż wydawnictw nowych.

Prasa sowiecka w roku 1932. Na temat rozwoju i stanu obecnego prasy w Rosji Sowieckiej zamieściła „Frankf. Ztg." obszerniejszy artykuł, z którego przytaczamy poniżej najważniejsze dane: Z początkiem roku 1932 ogólna liczba gazet w Sowietach wynosiła okrągło 5 600, czyli w porównaniu z czasokresem przedwojennym i za rządów carskich zwiększyła się przeszło sześciokrotnie. W r. 1913 ukazywało się bowiem na terenie ówczesnego imperjum rosyjskiego 859 gazet, z czego 20 proc. miało siedzibę swoją w dwu miastach centralnych w Moskwie i Petersburgu. Obecnie wskutek uprzemysłowienia kraju i utworzenia autonomicznych narodowych terenów i ugrupowań, wzmogło się znaczenie lokalnej prasy prowincjonalnej tak, że w Moskwie i Leningradzie wychodzi jedynie 2 proc. gazet w stosunku do ogólnej liczby. Z podanych powyżej 5 600 gazet ukazuje się 4 000 w urzędowym języku rosyjskim oraz 1 600 w 83 narzeczach i językach innych. narodowości Równocześnie ze wzrostem liczby dzienników i gazet, wzmagają się według danych urzędowej statystyki także nakłady i tak: ogólne nakłady w roku 1928 wynosiły 8 800 000 egzemplarzy, z początkiem roku 1932 zwiększyły się do 35 miljonów, a w ciągu roku bieżącego z początkiem trzeciego kwartału sięgały już rzekomo 40 miljonów. Pod wpływem specjalnych metod i zabiegów, liczba czytelników upaństwowionej prasy bolszewickiej zwiększa się w tempie iście amerykańskiem o ile rewelacyjna statystyka choć w znacznym procencie odpowiada rzeczywistości. — Faktem jest, że na reklamę i propagandę Sowiety łożą bajońskie sumy, a najpopularniejszym i najskuteczniejszym zresztą środkiem urabiania opinji publicznej to prasa, nic przeto dziwnego, że rządy rad robotniczych i chłopskich rozwój prasy otaczają troskliwą opieką.

Wspaniały księgozbiór prezydenta Czechosłowacji Masaryka. Do rzędu najpoważniejszych prywatnych księgozbiorów naukowych europejsk., a przodujących w Czechosłowacji, należy prywatna bibljoteka wybitnego uczonego, prezydenta Czechosłowacji Masaryka. Z okazji 80-lecia urodzin prezydenta, wydana została księga pamiątkowa, w której treści główny bibljotekarz dr. Oskar Odstrżiła opracował dłuższą charakterystykę bibljoteki. Łącznie z tem wydany został również katalog działowy tych skarbów książkowych.

Podstawą bibljoteki tej były przedwojenne zbiory profesora Masaryka, wynoszące 5000 tomów. — Obecnie bibljoteka wzrosła do poważnej ilości 62 tysięcy tomów, zajmuje czternaście sal i posiada niektóre działy znakomicie skompletowane. Wszystkie książki i dzieła nabywane są według wskazówek właściciela. Prezydent prof. Masaryk kupił również kilka prywatnych bibljotek, wśród których znalazł się nadzwyczaj cenny zbiór niemieckiego socjologa Pawła Barta. Katalog bibljoteki charakteryzuje gust i zamiłowanie czeskiego prezydenta.

Na pierwszem miejscu znajdują się książki z zagadnień socjologji i historji filozofji. Następnie znajdują się książki z teorji filozofji, ściśle historyczne prace o prymitywnych kulturach książki poświęcone kulturze narodów aryjskich, azjatyckich, kulturze Egipcjan, Greków, Rzymian, średniowieczu, epoce wędrówki narodów, odrodzeniu, rewolucji francuskiej, romantyzmowi, historji politycznej 19 i 20 stulecia, patologji socjalnej ze specjalnemi pododdziałami, o alkoholiźmie, samobójstwie i psychologji seksualnej.

Specjalne miejsce w bibljotece zajmuje dział słowiański. Obszerny jest również dział dotyczący wojny światowej. Obejmuje on 28 grup: historja wojny, dokumenty dotyczące zagadnienia odpowiedzialności za wojnę, literatura o celach wojny, propaganda wojenna, historja techniczna wydarzeń na froncie, udział Czechosłowacji w wojnie, pertraktacje pokojowe, Liga Narodów i pacyfizm.

Po wydaniu katalogu imiennego, które to prace dobiegają końca, bibljoteka w najbliższej już przyszłości oddana będzie do użytku publicznego.

Liczba wydawnictw Goethego w Niemczech wynosić ma do dnia dzisiejszego więcej niż 4 500 różnych publikacyj.

Łotwa zamienia papier na wyroby żelazne. Komisja regulacji importu w Łotwie zezwoliła fabryce celulozy Schlock'a na przywóz różnych wyrobów żelaznych w zamian za papier eksportowy. Transport papieru łotewskiego przeznaczony jest dla Belgji. Wartość transakcji dokonanej na podstawie wzajemnej wymiany towarów wynosi 12.000 dolarów. Prócz tego niektóre spółdzielcze konsumy otrzymały zezwolenie na przywóz różnych potrzebnych na rynku łotewskim artykułów w zamian za eksport masła. W dwudziestym stuleciu powszechnego postępu, wracamy jakoś do odwiecznych zwyczajów handlu wymiennego.

PRZEGLĄD PAPIERNICZY

Organ dla Branży Papierniczo-Piśmienniczej

Z Warszawskiego rynku papierniczo-piśmienniczego

Na stołecznym rynku artykułów papierniczo-piśmienniczych według rewelacji Warszawskiej Izby Przemysłowo-Handlowej nie stwierdzono w ubiegłym miesiącu znaczniejszego pogorszenia się sytuacji w stosunku do ostatnich ubiegłych miesięcy, do czego w pewnej mierze przyczynił się w tym czasie rozpoczynający się sezon nowego roku szkolnego. Przedsiębiorstwa rozmiarów poważniejszych, przeważnie firmy hurtowo-detaliczne dobrze ustosunkowane i zaprowadzone, nie wykazują stosunkowo wielkiej zniżki obrotów w porównaniu z równym czasokresem roku ubiegłego, z czego wynika, że przeżywana depresja nie doznała silniejszego pogłębienia na terenie stołecznego miasta Warszawy, aczkolwiek choćby o minimalnej poprawie stosunków mowy być nie może.

Obroty gotówkowe zmniejszyły się w odpowiednim stosunku do wahania cen niektórych artykułów, przyczem stwierdzono, że ilościowy obrót towarowy w mniejszych przedsiębiorstwach detalicznych zmalał od 15 do 25 procent w stosunku do roku ubiegłego. Biorąc pod uwagę, że obroty zeszłoroczne pod działaniem kryzysu ścieśniły się do nikłych rozmiarów, ubytek zbytu towarów o dalsze 25% odczuto w handlu detalicznym bardzo dotkliwie. Na tym tle rozwinęła się na rynku coraz intensywniejsza walka o zdobycie klienta drogami nie zawsze lojalnej konkurencji, przeradzając się w objaw wielce szkodliwy dla handlu. Taktyka drobnych i mało wprowadzonych firm, nierozważnego wprost bez żadnego umiaru, zwalczana bywa jako groźne niebezpieczeństwo przez zorganizowane kupiectwo oraz zrzeczenie zainteresowanego przemysłu choć narazie bez widocznego skutku. W kołach solidnego kupiectwa panuje przekonanie, że po utworzeniu Ogólnopolskiego Związku Kupiectwa i Przemysłu, będzie można z lepszymi widokami przystąpić do uporządkowania stosunków.

Tegoroczny sezon rozpoczęty z nowym rokiem szkolnym jest wyraźnem odzwierciadleniem powszechnego zubożenia konsumenta, podczas bowiem, gdy po inne lata sezon ten skoncentrowany był na krótkim odcinku czasu, obecnie wskutek ogólnego braku gotówki pośród konsumentów, kupiectwo branży przewiduje znaczne przedłużenie się trwania sezonu. Uczniowie zarówno szkół powszechnych, jak średnich i wyższych dokonują zakupów tylko drobnemi częściami, przez co pokrycie kompletnego zapotrzebowania przedłuża się. Narazie notowana jest zniżka obrotów na artykuły szkolne w granicach od 10 do 15 procent w stosunku do wyniku roku ubiegłego.

Jak przewidywano, konkurencyjna działalność rozwijających się stale, propagowanych przez władze wyższe i przełożone spółdzielczych „sklepów szkolnych" prowadzonych w licznych zakładach naukowych przez nauczycieli i uczniów, daje się w tym roku dokuczliwiej we znaki, bowiem „sklepy szkolne" oddawają uczniom towar na warunkach ulgowych, przyciągając temsamem coraz liczniejszych młodocianych odbiorców. Szkoła staje się terenem kramikarstwa i konkurencji wolnego handlu, narażając detaliczne kupiectwo branży papierniczo-pośmienniczej na poważny ubytek obrotów i straty. Wszystkie przez zorganizowane kupiectwo podejmowane zabiegi u kompetentnych władz wyższych o usunięcie tej w żadnym innym kraju nie spotykanej anomalji, pozostały jak dotychczas bezowocne.

Rozmaitości

Sprawa handlu na terenie szkół a Izba Przemysłowo-Handlowa w Warszawie. Dnia 6 b m. odbyło się plenarne zebranie Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie, na którem prezydjum zdawało sprawozdanie z działalności Izby za czas od 10 kwietnia do 15 sierpnia r. b. W związku z tem powzięto szereg ważnych uchwał a między innemi w sprawie handlu na terenie szkół powzięto następującą decyzję: „Wobec tego, że ostatnie zarządzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w dziedzinie prowadzenia spółdzielczych sklepów uczniowskich nie zaspakajają całkowicie dezyderatów sfer gospodarczych, Plenarne Zebranie Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie poleca Prezydjum Izby czynienie dalszych starań w kierunku całkowitego wyeleminowania ze szkół handlu, przynoszącego dotkliwe straty księgarstwu i kupiectwu gałęzi papierniczo-piśmienniczej, a równocześnie wywołującego wśród szerokich warstw młodzieży szkolnej niewłaściwe ustosunkowanie się do form handlu prywatnego".

Normalizacja papierów listowych w Czechosłowacji. Instytut względnie towarzystwo normalizacyjne zaprowadza na terenie Czechosłowacji jednolity format papieru listowego. Normalizacja obejmuje dziedzinę gospodarki prywatnej oraz urzędowej. W miejsce dotychczasowych formatów kancelaryjnych urzędowych oraz in quarto w obrocie koresnondencji prywatnej obowiązywać będzie ogólnie jednolity znormalizowany format w rozmiarach 210×297 mm czyli tak zwany format ČSN 1010-26, który pod tą nazwą znajdować się będzie w obrocie handlowym. Znormalizowany format papieru wprowadzony już jest we wszystkich ministerstwach oraz ich departamentach i wydziałach za wyjątkiem ministerstwa pracy i opieki społecznej, które stosowanie nowego formatu papieru w międzyczasie już zarządziło a także ministerstwa sprawiedliwości, które rozporządzenie o normalizacji papieru w sądownictwie niebawem ma się ukazać. Normalizacja rozciąga się także na formaty druków, rachunków oraz kopert.

Podwyżka stawek celnych w Holandji. Jak donoszą pisma holenderskie rząd tamtejszy zamierza podwyższyć stawki celne na papier w arkuszach in plano oraz w małych rolkach z 10 na 15 procent a na papiery w wielkich rolkach z 6 na 9 procent od wartości importowanego towaru. Dotychczasowe stawki celne dla ochrony tamtejszego przemysłu papierniczego okazały się rzekomo niedostateczne.

Kurczenie się wywozu czechosłowackiego przemysłu papierniczego

Trudności wywozowe, powstałe na skutek ograniczeń celnych oraz osłabionej konjunktury, dają się coraz dokuczliwiej we znaki wszystkim dziedzinom przemysłowym zdanym w egzystencji na eksport. Sytuacja na międzynarodowym rynku papierniczym, jak o tem wspominaliśmy już niejednokrotnie, powoduje coraz to mniejszy stan zatrudnienia w czechosłowackim przemyśle papierniczym, którego eksport do licznych krajów ścieśnił się ogromnie i kurczy się coraz dalej. Poniżej zamieszczamy za „Czechosłowacką Gaz. Pap.“ zestawienie statystyczne, ilustrujące dokładnie rozwój handlu eksportowego czeskiego papiernictwa. Zestawienie obejmuje dane porównawcze za pierwsze półrocza 1930, 1931 i 1932 r., a wynika z nich, że jedynie do Bułgarji, Brazylji oraz do Chin w porównaniu z rokiem ubiegłym zdołano nieco zwiększyć eksport, gdy przywóz do wszystkich innych krajów zmalał w przeważających wypadkach daleko poniżej 50 proc. W roku 1932 nawiązał czeski przemysł papierniczy nowy kontakt handlowy z Danją, Norwegją, Australją i Kanadą, lecz początkowe rozmiary i wartość eksportu do tych krajów są narazie nieznaczne. Wspomniana tabela statystyczna przedstawia się następująco:

	Pierwsze półrocza 1930 — 1931 — 1932 Wartość w milj. koron czesk.		
	1930	1931	1932
Polska	21,—	9,9	4,6
Niemcy	42,9	45,—	16,9
Hamburg	9,1	15,4	10,5
Austrja	13,—	12,3	6,3
Węgry	34,8	10,6	3,2
Rumunja	3,3	2,6	1,7
Jugosławja	11,2	6,5	5,8
Bułgarja	1,8	1,7	3,3
Francja	12,1	9,—	6,6
Belgja	4,—	3,3	1,2
Anglja	10,8	9,9	5,2
Włochy	13,6	15,—	8,—
Trjest	5,2	8,8	5,7
Holandja	2,3	2,3	1,2
Hiszpanja	3,8	1,7	0,5
Szwajcarja	4,9	5,3	3,4
Egipt	1,6	1,—	0,5
Danja	—	—	0,3
Norwegja	—	—	0,3
Szwecja	1,3	0,9	0,4
Grecja	2,—	3,1	1,9
Turcja	1,4	1,8	1,7
Chiny	2,2	3,8	5,2
Indje	3,—	3,7	1,7
Stany Zjedn. Ameryki	10,2	11,—	8,3
Argentyna	0,8	1,4	0,5
Brazylja	0,2	0,3	0,5
Australja	—	—	0,3
Kanada	—	—	0,2

Między Czechosłowacją a Węgrami zawarto w ostatnich miesiącach umowę o wzajemnej wymianie towarów, w którą jako objekt wymiany ze strony Czechosłowacji włączono także papier rotacyjny. Wysokość wyznaczonego przez Węgry kontyngentu nie jest narazie znana. Zamieszczona powyżej tabela wskazuje, że Węgry w roku 1930 zaliczały się jeszcze do głównych odbiorców papieru czeskiego, gdy w roku bieżącym eksport na rynek węgierski spadł o przeszło 90 procent, czyli zahamowany został niemal zupełnie. Na zasadzie nowej umowy wywieziono do Węgier w lipcu r. b. 34 tonny papieru rotacyjnego w wartości 46 000 koron czeskich, co w ustosunkowaniu się z tym utraconym prawie terenem zbytu oznaczałaby pewną poprawę.

Kontyngentowanie przywozu papieru gazetowego we Francji. Rząd francuski ustanowił jak wiadomo dla importu papieru gazetowego kontyngenty, prócz tego uzyskać trzeba dla przywozu licencję. Petent eksporter złożyć musi przez instytucję gospodarczą względnie władzę wyższą swego kraju potwierdzony wniosek i zaświadczenie. Licencje na dostawę i przywóz papieru na rok 1933 udziela Commision Paritaire w Paryżu. Wnioski składać należy do 1 listopada 1932 r.

Kontyngentowanie papieru drukowego w Belgji. Rząd belgijski, widocznie śladem Francji, postanowił zaprowadzić kontyngentowanie przywozu papieru drukowego a więc w pierwszym rzędzie gazetowego i dziełowego w arkuszach i rolach dla druku rotacyjnego. Wysokość i rozdział kontyngentów ogłoszony będzie później.

Polepszenie sytuacji na francuskim rynku papierniczym. W drugiej połowie września r. b. ożywił się znacznie wpływ zleceń w francuskich fabrykach papierniczych, wpływając korzystnie na stan zatrudnienia przemysłu i to zarówno w dziale produkcji papieru jakoteż tektury. Jedna z poważnych fabryk papieru w Północnej Francji uruchomiła w związku z tem dwie maszyny papiernicze, które przez długi czas stały nieczynne.

Książki tanim materjałem opałowym. Pewien antykwarjusz w Folkestone poleca w gazetach angielskich „stare książki jako surogat węgla“ i tańszy od węgla materjał opałowy. Sprawą tą zainteresowali się reporterzy prasowi i przekonali się naocznie, że to nie tryk reklamowy dla ściągnięcia klienteli, lecz „rzetelnie“ pomyślany interes w chęci wyzbycia się zapasów starych książek, na które wobec kryzysu kupiec nie może doczekać się nabywców. Antykwarjusz przeznaczył na ten cel na sprzedaż ogromne zapasy książek oprawnych, które zdaniem jego są dobrym materjałem palnym i ekonomicznym w użyciu zwłaszcza przy nagrzewaniu ubikacji. W zwałach „surogatu węgla“ większą część stanowiły dzieła teologiczne i sprzedawca-antykwarjusz narzekając, że książki te leżą już i zawadzają mu od lat wyrażał zdziwienie jak można było drukować taki „materjał“, przecież tego nikt nie czyta, ani o to pyta. — Znak czasu...

Telefon nr. 25-55 — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Stary Rynek 4 — P. K. O. Poznań 203 627

Ostatni materjał redakcyjny przyjmuje się do poniedziałku godz. 18-tej. — Przedruk artykułów dozwolony tylko za zgodą redakcji — całego resztującego materjału informacyjnego w naszem słowabrzmieniu tylko za podaniem źródła.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł, 1/8 str. 12,50 zł, 1/16 str. 6,25 zł, 1/32 str. 3,25 zł. Na stronie I. okładki 100 % na str. II, III i IV okładki 50% więcej. — Ogłoszenia drobne 30 gr. za milimetr 1-łamowy. — Dla poszukujących pracy (najwyżej 8 wierszy) bezpłatnie.

Przedpłata kwartalna na urzędach poczt. zł 12,—. Dla członków Korporacyj (tylko za przesłaniem należytości do administr.) zł 6,—. O przerwaniu prenumeraty należy zawiadomić administrację. O ile to nie nastąpiło, obowiązuje prenumerata nadal.

WYDAWCA: Hurtownia Drukarska Spółka z o. odp. w Poznaniu, Stary Rynek 4. — Redaktor: Teodor Kryg w Poznaniu

Czcionkami Sp. Akc. Drukarnia Polska w Poznaniu, św. Marcin 70.